

**Specjalnie dla
Gazety Festiwalowej -
WACŁAW SOBASZEK,
założyciel Teatru
Wiejskiego „Węgały”**

Mój teatr produkuje takie spektakle, które nie są „do dyskusji” od razu. Uważam, że obrazy, które w tym teatrze są pokazywane, potrzebują czasu. Także ja potrzebuję czasu. Rozmowa o spektaklu zaraz po nim jest dla mnie dziwaczna. Pamiętam czasy studenckie, kiedy się robiło przedstawienie, żeby powstała dyskusja polityczna. Ponieważ to były inne czasy dyskusja była też częścią wydarzenia. To był okres pewnego rodzaju sztuki otwartej. Teatr, o którym wspominałem, był teatrem publicystycznym, nastawionym na wywołanie dyskusji. Nasze spektakle takie nie są.

- W folderze Spotkań „Węgały” zostały określone jako najmniej znany teatr wśród prezentowanych w tym roku w Gliwicach...

- Różne festiwale mają to do siebie, że ich organizatorzy muszą doczepiać każdemu z gości jakąś etykietkę. Nam trafiła się tym razem etykieta „mało znanych”.

„Mało znany” - to jednak wywołuje serię skojarzeń. Zgoda, trzeba być znanym. Teatr powinien być znany w takim sensie, że jego idee mają być znane, mają docierać. Z drugiej strony należy się wystrzeżać reklamy. Jestem w ogóle przeciwko reklamie. Tak długo już działamy i udało się nam do tej pory nie posłużyć chwytami reklamowymi. Myślę, że w ogóle teatr nie powinien stykać się z taką sferą jak reklama.

Ale - tak jak wszyscy - jesteście uzależnieni od finansów.

- Działamy już od dłuższego czasu. Porządki i nastroje, które nastały, wybijające reklamę, także w sferze życia artystycznego, na pierwszy plan, to sprawa dość niedawna. Ja mówię o czymś innym, o pewnym zwracaniu w głowach. W sztuce chodzi o wykrystalizowanie pewnych idei, które leżą na przeciwnym biegunie niż ten,

Teatr niezwykły

Po raz pierwszy podczas Gliwickich Spotkań Teatralnych gościł nasz Teatr Wiejski „Węgały”. Zespół funkcjonuje już od kilku lat - jego początki sięgają przekazu 86/87 roku. Siedzibą grupy jest miska Węgały na Warmii.

To, co stanowi sedno przedstawień proponowanych przez „Węgały”, wypływa z kultury i tradycji wiejskiej. Zespół pracuje niekomercyjnie: materiały teatralne do swoich spektakli poszukuje wędrując od wsi do wsi. Pieśni, podania i obrzędy rejestrowane przez członków zespołu, odgrywane następnie jako gotowe elementy przedstawień. Szlak wędrówek ludzi miejscowości stanowiące dla „Węgały” źródło inspiracji dostarczający materiału, rejestrują zdjęcia prezentowane jeszcze nie tak dawno na wystawie towarzyszącej wcześniejszym występom „Węgały”.

Teatr „Węgały” to nie tylko grupa teatralna, to również oryginalna kapela, zbierająca stare gnieźne pieśni i przyśpiewki, wykorzystujące chociażby tak mało dzisiaj znane instrumenty jak lipanka.

„Gospoda ku Włocławskiemu Pokojowi” - pierwsza część spektaklu sięga do epizodu z „Doliny Leśnej”. Przedstawienie pozbawione świątka skupione wokół śmieci, zaaranżowane w jednolitej dla widza i aktora przestrzeni, próbuje przełożyć to, co literackie na to, co ludowe. W tej części obrazu teatralnym przypadała ta sama rola - wyznaczników napięcia: co muzyce, śpiewom czy tańcom. Taka relacja sprawia, że całość rwie się i jest rozbita na kilka planów. Często mamy wrażenie, że oglądamy kilka osobnych etud, jedynie o podobnej stylistyce.

Po przerwie „Historie Vincenza” na podstawie „Barwnego wianka” Stanisława Vincenza, które okazują się ciekawsze od „Gospody”, wolne od manier etud z pierwszej części. Spektakl o gęstszej atmosferze, umiejętniej opowiedziany, lepiej wygrajający elementy ludowe. W nieco innej przestrzeni opowiedziane zostają dwie historie. Pierwsza dotyczy przyjazdu do wioski Metropolitę i związany z wizytą świątek, zabawie „bez wódki”. Muzyka w tej części staje się bliższa, prościutka opowieść - wyraźna i uporządkowana.

Druga historia - o Złotym Piskusie, kracu - ilustrowana lalką - kukielką, w której wykorzystano proste środki, nie pozbawiona została teatralnej urody. Dziecinne serio i buffo kukielkowej historii, toni dydaktyzm, uporządkowana tendencja wyraźna i przejrzysta. Słowa i muzyka zaistniały wspólnie, równoległe, tworząc zwarty obraz. (F.Z.)

ten film, który jest już gotowy i nosi tytuł NAJBLIŻSZA OJCZYNA- WĘGAJTY. Film - nomen omen - został zamówiony przez telewizję. Dlatego, powracając do telewizji: nie twierdzę, że jej nie lubię, nie mogę tylko zgodzić się ze złym zastosowaniem rozmaitych chwytów telewizyjnych.

Dziękuję za rozmowę.

na którym usytuowana jest reklama. Nie należy tego mieszać.

Reklama jest żywo obcy i niebezpieczny. Kiedy reklamę miesza się z ideami artystycznymi, powstaje dziwny melanż.

Ale jesteście jednocześnie takim teatrem, który bardzo trudno przełożyć na język mediów, szczególnie telewizji.

- Nie jestem przeciwko telewizji jako takiej. Zdarzają się dobre filmy, programy. Ale korzystanie przez teatr ze środków telewizyjnych, albo wręcz wprowadzanie jej kanonu postępowania do zwyczajów teatralnych, przeświadczenie, że musimy użyć telewizji, aby przełamać naszą ideę artystyczną - z tym się nie mogę pogodzić.

Ma Pan wizję, jak teatr powinien funkcjonować.

- Wręcz lubię ją bardzo i obstaruję przy niej.

Jak wygląda praca nad takim spektaklem, jaki pokazaliście w Gliwicach? Jeszcze w ubiegłym roku przed przedstawieniem można było obejrzeć wystawę poświęconą Waszej pracy, temu co robicie poza sceną. Tym razem wystawy nie ma.

- Wystawa była pokazywana przez rok. W tym sezonie podobną rolę ma spełniać film o naszej pracy, którego autorem jest Waldemar Czechowski. On zajął się dokumentacją. W ciągu ostatnich może pięciu lat robił bardzo dużo materiałów o naszej działalności. Dysponował wszelką dokumentacją fotograficzną, był często na próbach, które rejestrował, filmował fragmenty spektakli. W efekcie zrobił coś na kształt studium filmowego o pracy zespołu. Jednocześnie jest to studium dochodzenia do spektaklu. Mogę tylko polecić

Rozmawiała Elżbieta Kulińska